Nr. 131. (Wydanie poranne). We Lwowie, sobota dnia 19 marca 1904. Rok XXXVII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy:
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	10 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

„Ustąpienie” arcybiskupa.

Lwów 18 marca.

Przewidywane, przepowiadane — a przez Ołomuniec „z przyległościami“ gorąco oczekiwane — ustąpienie ks. dra Kohna ze stolicy książęco-arcybiskupiej, jest już faktem dokonanym. Zawiadomiono kapitułę ołomuniecką o „dobrowolnem“ ustąpieniu jej dotychczasowego arcypasterza. Kurja papieska — jak to doniosły wczorajsze popołudniowe telegramy z Rzymu — poleciła wybór wikarjusza kapituły. Arcybiskup dr. Kohn przestał tedy zasiadać na stolcu książęcym kolosalnie bogatego arcybiskupstwa ołomunieckiego — jednego z najbogatszych w Europie, bo przynoszącego podobno blisko 2 miljony koron dożywotniego dochodu rocznego każdorazowemu elektowi. W ciągu ostatnich lat 20 jest to drugi wypadek w Austrji, że mianowicie arcypasterz „dobrowolnie“ zrezygnował ze swej wysokiej godności. Pierwszy dotyczył — jak wiadomo — śp. ks. arcyb. Józefa Sembratowicza, metropolity lwowskiego r. gr., który niemal w sile wieku „cofnął się“ był w zacisze prywatnego życia w wiecznem mieście — co prawda z wcale innych powodów, niż obecnie dr. Kohn. Wchodziły wtedy w grę pobudki natury religijno-politycznej... Metropolita Józef, człowiek zacny, lecz miękki i bez energji, tak słabo dzierżył ster pasterski w swej djecezji, że zachodziła poważna obawa co do przyszłości i bytu Unji z Rzymem wśród Rusinów galicyjskich. Stolicę metropolitalną zajął wtedy po nim bratanek jego, śp. ks. Sylwester, późniejszy kardynał św. Kościoła.

Powody „dobrowolnego“ ustąpienia ks. Kohna — jak już wspomnieliśmy — są zupełnie inne. Gdy przed laty 12 wybrała go dumna starożytna kapituła ołomuniecka swym arcypasterzem — a uczyniła to wbrew utartej tradycji, że oto zgodziła się nie na potomka jakiegoś rodu szlacheckiego, lecz na syna skromnego wieśniaka z rodziny neofitów — cała ludność Czech i Morawy, bez względu na różnice narodowościowe, z gorącym zapałem przyklasnęła temu wyborowi i z nieobłudną sympatją powitała nowego księcia Kościoła. Wnet też przepełnione były tamtejsze pisma czeskie i niemieckie istnymi dytyrambami na cześć demokratycznego elekta, który swoją skromnością, prostotą, wielkim umysłem i sercem zdołał przełamać żelazną obręcz „średniowiecznych“ przesądów kastowych w gronie wyborców kapituły. Cuda — jak to mówią — opowiadano o nim, a nawet o jego rodzicach, krewnych, i t. d.

Trwało tak parę lat. Po nich głosy bezgranicznego zachwytu umilkły raptownie i nastała jakby cisza... przed burzą. Ale cisza panowała tylko pozornie. W rzeczywistości całe duchowieństwo djecezjalne zaczęło coraz gwałtowniej szemrać na swego arcypasterza, zarzucając mu surowość nieubłaganą i brutalne niemal traktowanie podwładnych. Przytem oburzano się na jego skąpstwo, nigdy niepraktykowane przez biskupów ołomunieckich, a graniczące nawet z zachłannością i brudotą. Wreszcie przed dwoma laty — w kwietniu 1902 — tłumiona od szeregu lat niechęć, a nawet nienawiść podwładnego kleru do ks. Kohna, która w dodatku udzieliła się już była i świeckiej ludności, zarówno w samej djecezji, jak w bratnich Czechach i Morawji, pewnego dnia znalazła gwałtowny upust w dzienniku ołomunieckim *Pozor*. Pod pseudonimem *Rectus*, pojawiły się tam namiętne artykuły, malujące w dosadnych wyrazach żal i gniew, całego niższego duchowieństwa do swego arcypasterza...

Rzecz prosta, iż zaatakowany tak arcybiskup pragnął ująć w swoją mściwą rękę zuchwałego instygatora, w którym przeczuwał... jakiegoś kapłana swej djecezji. W tym celu wytoczył też *Pozorowi* proces prasowy. W ciągu śledztwa jednak, gdy bawił właśnie w swej letniej rezydencji, w Skalicach, otrzymał depeszę podpisaną tak samo, jak owe artykuły, przez tajemniczego *Rectusa*, a wzywającą go, aby cofnął swoją skargę. Wezwania tego nie usłuchał — natomiast rozpoczął z całą zawziętością poszukiwać nadawcę owej depeszy. Udał się mianowicie do berneńskiej dyrekcji poczt i jako „władza“ dotknięta zażądał od niej wydania mu oryginalnej depeszy, względnie fotograficznej jej reprodukcji. Gdy to się stało, zwołał rzeczoznawców pisma i ci orzekli, jakoby ono pochodziło z ręki ks. Ocaseka z Kusznic.

Zaraz nazajutrz ks. O. został zasuspendowany i rozkazano mu niezwłocznie udać się do więzienia duchownego w Kromieryżu i stanąć tam przed sądem duchownym, a krok ten snać przepełnił miarę i wywołał istny orkan potępienia wśród młodszego duchowieństwa i ludności czeskiej i niemieckiej — z podziwu godną w tym wypadku jednomyślnością obu wrogich sobie zresztą żywiołów narodowych. Wśród tego zgłosił się niespodzianie ks. Hofer z Zabrechu pod Ostrawą Morawską, jako autor owych artykułów Rectusa.

Wtedy ks. Kohn wysłał do Zabrechu swoich zaufanych, z poleceniem uwięzienia ks. Hofera, który jednak przeczuwając zapewne takie następstwo, opuścił swoją parafję i schronił się do Ostrawy morawskiej. Po niejakim czasie zawrócił do domu, lecz arcybiskup pozostawił go już w spokoju i nawet nie wdrożył przeciw niemu śledztwa kanonicznego. Widocznie dr. Kohn czuł sam, że stoi na wulkanie, który każdej chwili pochłonąć go gotów.

W pismach czeskich zaczęły raz po razu ukazywać się artykuły namiętne, bezwzględnie go chłoszczące, a wszystkie zakończone wezwaniem, aby ustąpił. Nie dość na tem — dwaj księża: Svozil i Dostal, opublikowali publicznie ciężkie oskarżenie przeciw swemu arcybiskupowi, a w wielu miejscowościach odbyły się ogromnie liczne zgromadzenia ludowe, na których wygłaszano mowy, wysoce uwłaczające powadze arcypasterza, i domagano się w rezultacie jego ustąpienia.

Wśród niezliczonych oskarżeń i zarzutów, jeden zwłaszcza był bardzo ciężkiej natury... Oto pomówiono ks. Kohna, że usiłował nakłonić pewnego dominikanina, spowiednika ks. Hofera, do zdradzenia tajemnicy św. spowiedzi, aby módz wykryć właściwego *Rectusa*... Oskarżenie to oparło się o kurję papieską, a jaki był jej wyrok w tym względzie, nie wiadomo dziś. Sam fakt jednak tego rodzaju oskarżenia arcybiskupa — w połączeniu z ogólną nienawiścią wszystkich prawie djecezjan ku jego osobie — wystarczył widocznie w kolegjum kardynalskiem, aby go rozumnie i słusznie nakłoniono do ustąpienia.

Wypadek to w nowożytnych dziejach kościoła rz. kat. niesłychanie rzadki, a dowodzący *ad oculos*, że nawet w tak arcykonserwatywnych sferach, jak watykańskie, umieją i chcą dzisiaj liczyć się z usposobieniem szerokich warstw ludności... Swoją drogą, za arcybiskupem Kohnem nikt pono z całej djecezji jednej łzy nie uroni — chyba może jaki interesowany bliski krewny jego.

Sprawa dróg wodnych.

Koło polskie w Wiedniu, mimo rozterek parlamentarnych, nie spuszcza z oka żywotnych interesów kraju i pracuje, wierne tradycji. Wiadomo ile wagi przypisuje kraj nasz do rychłego rozpoczęcia budowy dróg wodnych w Galicji, jest to bardzo ważny, ba, jeden z najważniejszych czynników dla ekonomicznego podniesienia kraju.

Na jednem z ostatnich posiedzeń uchwaliło Koło na wniosek posła Rapaporta doniosłą w tej sprawie interpelację. Oto jej treść, według tego, jak ją podaje korespondent *Czasu:*

„D. 11 lipca 1901 r. uchwaliła izba poselska następującą rezolucję:

a) Dla naczelnego kierownictwa gospodarki wodnej, a mianowicie dla zabudowania potoków górskich, regulacji rzek i budowy kanałów spławnych, kreować się ma odrębna i samoistna władza centralna pod nazwą: „C. k. generalna dyrekcja dla budowli wodnych.“

b) Dla kierowania robotami wodnemi w krajach koronnych ustanowione być mają c. k. dyrekcje dla budowli wodnych, podwładne bezpośrednio c. k. generalnej dyrekcji.

„Dyskusja, przeprowadzona zarówno w komisj, jak w pełnej izbie, uświadomiła jasno, że izba przy wotowaniu owej rezolucji kierowała się rozwagą, że budowa dróg wodnych przeprowadzoną być musi w ścisłym związku ze wszystkiemi innemi budowlami wodnemi, a więc regulacjami rzek i meljoracjami i dlatego wszystkie te prace traktowane być winny, jako jedna organiczna całość. Cel ten osiągniętym być może jedynie przez skoncentrowanie tych robót u jednej centralnej władzy.

„Jednakże dnia 11 października 1901 roku wyszło rozporządzenie ministerstwa handlu, które odnosi się wyłącznie do budowy dróg wodnych, a nie uwzględnia wyż wspomnianej rezolucji izby poselskiej. Wskutek tego, przy specjalnej rozprawie budżetowej w roku 1902, mowca Koła polskiego p. Kozłowski wskazywał na konieczność wykonania owej rezolucji, naprowadzając, że rozstrzelenie agend przy budowlach wodnych wywołało już dawniej bardzo liczne zawikłania.

„Może się wydarzyć, że ministerstwo handlu przedsięweźmie budowę kanału, ministerstwo spraw wewnętrznych regulację jednego dopływu do kanału na własną rękę, drugiego zaś wspólnie z ministerstwem rolnictwa, wreszcie, że regulacji drugiego dopływu podejmie się ministerstwo rolnictwa samo, jak również, że ono obejmie zabudowanie potoków górskich. Mowca Koła przedstawił stosunki w innych państwach i wykazał, że organizacja, jaka obecnie w Austrji istnieje, stanowi *unicum*, podczas gdy za granicą wszystkie roboty wodne prowadzi jedna centralna władza. Podobnie dnia 31 stycznia 1903 urgował p. Kozłowski przeprowadzenie owej rezolucji na plenarnem posiedzeniu rady przybocznej dla dróg wodnych.

Odtąd doświadczenie poucza na każdym kroku, że obecny stan, gdzie przy każdym ważniejszym objekcie współdziałać mają trzy ministerstwa, nie da się utrzymać i że sprowadzone przez to opóźnienia wątpić każą, czy wielkie dzieło dróg wodnych, a w związku z niem regulacja rzek i meljoracje, w myśl uchwalonej ustawy i statutów, do roku 1924 będą wykonane.

„Uderzający przykład nastręcza kwestja portu w Krakowie i w związku z nią ubezpieczenie miasta przed wylewami Wisły. Co do portu i budowy kanałów, kompetentnem tu jest ministerstwo handlu; co do zabezpieczenia przeciw wylewom ministerstwo spraw wewnętrznych, co do w związku z tą akcją będącej regulacji Rudawy — ministerstwo rolnictwa. Istnieje niebezpieczeństwo, że w skutek pogmatwiania kompetencji budowa portu doznać może opóźnienia“.

Po dalszem umotywowaniu zapytują zatem podpisani p. prezydenta gabinetu, czy w myśl rezolucji izby poselskiej kreować zamierza generalną dyrekcję krajową dla budowli wodnych i w jakiem stadjum ta sprawa się znajduje?

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 16 marca.

(Attencja giełdy dla obstrukcji węgierskiej a ignorowanie przez nich obstrukcji austrjackiej. — Znaczenie pokoju parlamentarnego na Węgrzech. — Sprawa nowych traktatów handlowych. — Korzyści ogłaszania perjodycznych wykazów ruchu pieniężnego w kasach państwowych. — Ile pozyczy w tym roku węgierski minister finansów?)

(fr.) Jestto objaw wysoce znamienny, że od chwili zawarcia pokoju parlamentarnego na Węgrzech, giełda prawie wcale nie troszczy się o to, co się dzieje w austrjackiej radzie państwa. Wszystkie sceny obstrukcyjne, niemożność dotarcia żadną miarą do spraw, będących na porządku dziennym, niepewność, czy kontyngent rekrutów będzie w drodze parlamentarnej uchwalony, — wszystko to nie wywiera na giełdę najmniejszego wrażenia i spekulacja jest w dobrym humorze, obroty na giełdzie są z każdym dniem większe, a kursa papierów stale się podnoszą.

Widocznie sfery giełdowe są tego zdania, że nierównie większe niebezpieczeństwo ogólno-państwowe groziło skutkiem przesilenia na Węgrzech, niż z powodu zgniłych stosunków parlamentarnych w Austrji, do których już cała Europa do pewnego stopnia się przyzwyczaiła i na które bodaj paliatywne lekarstwo stanowi osławiony zresztą paragraf czternasty. A i w to także wierzą sfery giełdowe święcie, że pokój parlamentarny na Węgrzech oznacza początek rozwiązania przesilenia w całej monarchji. Być może, że zajdą w austrjackiem ciele prawodawczem jeszcze rozmaite gwałtowne epizody, ale mimo to skutkiem zażegnania obstrukcji węgierskiej bodaj odzyskają Austro-Węgry swobodę działania jako jednolita monarchja w dziedzinie handlowo-politycznej. Formułka Szella, w razie dalszego trwania obstrukcji na Węgrzech, czyniła to wręcz niemożliwem, gdyż na Węgrzech stała się ona ustawą, a jak wiadomo, zabraniała zawarcia z obcemi państwami traktatów handlowych na dłuższy termin, jak po rok 1907, gdyby przedtem nie przyszła do skutku nowa autonomiczna taryfa celna. To zaś zależało wyłącznie od obstrukcjonistów, obecnie zaś na mocy układu zawartego z hr. Tiszą, zobowiązali się oni nie robić trudności uchwaleniu tej taryfy, wobec czego najważniejsza sprawa, t. j. sprawa odnowienia traktatów handlowych traci swój niebezpieczny charakter.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że głównie względy natury ekonomicznej skłoniły obstrukcję węgierską do schowania swego miecza do pochwy. Zastój bowiem ogólny w przemyśle i handlu na Węgrzech przybrał wprost zatrważające rozmiary: fabryki ograniczyły produkcję, skutkiem czego z każdym dniem powiększała się liczba proletarjatu, nie mającego zajęcia. W Budapeszcie i w innych miastach węgierskich ustał zupełnie ruch budowlany, to też chyba szaleniec mógł nie zdawać sobie sprawy z tego, że dalsze trwanie takich stosunków musi sprowadzić na kraj wprost katastrofę. W znacznej mierze skłoniło zapewne obstrukcjonistów do ich postanowienia także ogłoszone na kilka dni przed zawarciem pokoju z hr. Tiszą sprawozdanie o ruchu pieniężnym w węgierskich kasach państwowych. Okazało się bowiem z niego, że w czwartym kwartale 1903 dochód brutto z podatków był o przeszło 48 miljonów koron mniejszy, niż w tym samym kwartale roku 1902 — z czego wynikał logiczny wniosek, że jeszcze kilka takich kwartałów, a Węgry znajdą się chyba na liście państw bankrutujących, bo nie mających z czego płacić kuponu od swych długów. Do tego zaś nie chciałby dopuścić nawet najczerwieńszy obstrukcjonista madjarski.

Owóż niejeden z wytrawnych finansistów zadaje sobie pytanie: dlaczego rząd austrjacki nie zaprowadzi także takiego samego chwalebnego zwyczaju ogłaszania co kwartał sprawozdania o ruchu pieniężnym w austrjackich kasach państwowych, lecz tylko raz na rok i to w jakie ośm lub dziewięć miesięcy po skończonym roku ogłasza ryczałtowe zamknięcie całorocznych rachunków. A jednak takie pedjodyczne wykazy kwartalne, byłyby bardzo pouczające i mogłyby stanowić jeden z najsilniejszych argumentów przeciw obstrukcji. Skoro nawet przedsiębiorstwa akcyjne uważają za właściwe, a niektóre z nich są nawet zmuszone powiadomić swych akcjonarjuszów co kwartał o stanie swoich interesów, to doprawdy w wyższej jeszcze mierze obowiązek taki powinien ciążyć na rządzie.

Jednem z pytań, któremi giełda najbardziej zajmuje się w obecnej chwili, jest to, jak wielką pożyczkę zaciągnie rząd węgierski w najbliższym czasie na inwestycje. Powszechnie mówią o 300 miljonach koron, a że emisja renty węgierskiej na taką sumę będzie miała na giełdzie zupełne powodzenie, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. I potrzeby inwestycyjne rządu austrjackiego obliczają także mniej więcej na 300 miljonów koron, czy jednak rząd będzie mógł wypuścić rentę austrjacką na taką sumę, to zależy już wyłącznie od „pani obstrukcji“.

Sachalin.

Według wiadomości, jakie nadchodzą z Petersburga, opinja zajmuje się tam możliwością napadu Japończyków na wyspę Sachalin.

Wyspa ta jest właściwie uzupełnieniem archipelagu japońskiego; wielkości Galicji mniej więcej, liczy tylko 30.000 mieszkańców, w tem około 5.000 więźniów, 7.000 skazanych na zesłanie i 1.600 osadników, którzy pozostali na miejscu po odbyciu kary. Pół-

---

(1)

Przed wyjazdem.

SZKIC.

2 czerwca.

Byłam sama w mieszkaniu. Antonina z Józią poszły do miasta. Drzwi były zamknięte. Wtem odezwał się dwonek. Pobiegłam otworzyć, sądząc, że to pani Antonina wraca i ze zdziwieniem ujrzałam profesora, który o tej porze nigdy nie przychodził do domu. Zmieszany, zaczął mię przepraszać i usprawiedliwiać się. Przerwałam mu mówiąc z uśmiechem, że to przecież rzecz naturalna.

Ach! — powiedział i zamilkł. Widocznem było, że chciał coś jeszcze dodać i ja także miałam zamiar coś przemówić. Skończyło się jednak na tem, że pożegnaliśmy się w milczeniu i poszli do swych izdebek. Przyglądnąwszy się mu bliżej, trzeba przyznać, że to wcale sympatyczny człowiek...

Edward wysłał już prawdopodobnie list dla mnie; a może nie zastała go już moja odpowiedź? Tak czy owak, co najmniej potrzeba czekać 10—12 dni. Ciekawam też, ile mi przyśle na drogę? Czy też prócz kosztów jazdy zostanie mi co na kupienie niezbędnych drobiazgów? Ha! w ostatecznym razie trzeba będzie rozstać się z pamiątkami... ostatniemi! A jednak — byłby to zły początek!

5 czerwca.

Jadąc dziś tramwajem, ujrzałam doktora Słoickiego, długoletniego domowego lekarza mych rodziców. Pozdrowiłabym go chętnie — ale odległość była znaczna, a poczciwy doktor nie dowidza. Ucieszyłam się, gdym spostrzegła, że równocześnie ze mną wysiadł z wozu.

— Nie poznajesz mię panie doktorze? rzekłam, podając mu rękę.

— O! — uśmiechnął się przyjaźnie; to pani, Stasiu! czyś jechała tramwajem?

— Tak, razem z panem, ale nie mogłam zwrócić na siebie uwagi doktora, a sam mię nie raczyłeś zauważyć.

— Ależ Stasiu! dziecko moje! rzekł z wyrzutem. Czyż nie wiesz jak cię kocham. Jakże ci się powodzi moje serdeńko?

Droga nasza była wspólną. Szliśmy więc razem, a ja opowiedziałam mu o mojem postanowieniu.

— Do pioruna! — zawołał stary — co pleciesz! Wszak tego Edwarda nie znam prawie. Byłaś dzieckiem, gdy ku rozpaczy rodziców uciekł w świat, ten nicpoń. Pomiędzy wami musi być wielka różnica wieku.

— Tak! Edward o szesnaście lat starszy odemnie: miałam pięć lat, gdy brat opuścił Kraków.

— Jak ten czas prędko leci — zastanowił się. Dziś jest on już dorosłym mężczyzną. Nicpoń był, to prawda, ale zawsze dzielny chłopiec...

Nie odpowiedziałam nic: myślałam o łzach, jakie wypłakali moi biedni rodzice z powodu Edwarda. Doktor odgadł moje myśli.

— Tak! tak! lekkomyślny był, to prawda, ale z tem wszystkiem był to zawsze w gruncie dobry chłopak. Hm!... był on jednym z tych ptaków, które w klatce utrzymać się nie dadzą. Ale też raz wzbiwszy się do lotu przebywają śmiało i wytrwale zakreśloną drogę i zazwyczaj zdążają do celu. Więc on teraz na Kaukazie?

— Tak! od lat siedmiu osiadł w Tyflisie i podobno dobrze mu się powodzi.

— Ożenił się?

— Nie — o ile wiem, przynajmniej nic nie pisał.

— Hm! teraz rozumiem: chce być wolnym i mieć wygodny dom... A pani, Stasieńko, nie masz innych krewnych?

— Nie! nikogo! Ale powiedz mi doktorze, czy sądzisz, że popełniam niedorzeczność przyjmując propozycję brata? Proszę powiedz szczerze!

— Nie! Nie! kochana mała. Mówię ci z przekonania. Na twojem miejscu zrobiłbym bezwątpienia to samo. Jesteś dzielnem i poczciwem dziewczęciem... zresztą w najgorszym razie możesz powrócić.

Oczy zaszły mi łzami.

— Oh! nie! nigdy nie powrócę — nigdy.

Doktor przystanął.

— Jestem już u celu — rzekł łagodnie i smutno. — Wszak nie odjeżdżasz natychmiast?

Powiedziałam, że zabawię jeszcze do końca miesiąca prawdopodobnie.

— W takim razie spodziewam się zobaczyć cię jeszcze, rzekł serdecznie. Zajdź kiedyś do nas zaraz po obiedzie; moja żona ucieszy się bardzo twemi odwiedzinami. Wszak dawniej, gdy mamcia żyła, nie rzadko przychodziłaś do nas!

Przyrzekłam mu, ale nie pójdę. Jego żona to chodząca duma; gdy nas dotknęło nieszczęście, odsunęła się od nas czemprędzej! Kto wie, jakby mnie przyjęła? Nie zobaczę prawdopodobnie już nigdy w życiu poczciwego starego doktora! Ale jego pytanie czy Edward się ożenił, wywołuje we mnie nowe wątpliwości. Prawdopodobnie się nie ożenił, najpewniej nawet, bo przecieżby mi coś napisał. Ale również prawdopodobnie, pewnie nawet, kiedyś się ożeni. A jeżeli tak... cóż się ze mną stanie?

* * *

Niedziela 6 czerwca.

Widziałam dziś Anielkę. Od kilku lat jest nauczycielką ludowej szkoły; pomimo tysiącznych przykrości, złączonych z jej zawodem, została zawsze tą samą, wesołą, pełną humoru, jak ongi, gdyśmy ku utrapieniu naszych nauczycielek urządzały koncerty na ławce wysmarowanej woskiem. Dowiedziała się o moim wyjeździe i robi wyrzuty, żem jej o nim nie doniosła; jest jednak przekonaną, że nie opuściłabym Krakowa, nie pożegnawszy jej. Podziwiała moją odwagę, zwłaszcza, że, jak mówiła, daleko więcej wie odemnie o miejscu mego przyszłego pobytu.

— Masz zupełną szłuszność — bo ja wiem bardzo niewiele...

— Otóż rozszerzę horyzont twej wiedzy, paplała — ale! ale!.. Przedewszystkiem powiem ci, że nasza dyrektorka wychodzi za mąż. Czterdzieści pięć lat i za mąż! Cóż ty na to? Jednak wracam do ciebie, otóż jedziesz do Azji — rozumiesz — do Azji!

— No! tyle wiem, że Tyflis leży w Azji.

— Tak, tak... w południowej części Kaukazu, pomiędzy Kaspijskiem a Czarnem Morzem...

Roześmiałam się serdecznie.

— Ależ to cała lekcja....

— Wiesz, że zawsze lubiałam zajmować się geografją. Udzielała nam jej Klaudja! biedna Klaudja!

— Cóż się z nią stało? Dlaczego biedna?

— Wyobraź sobie! Onegdaj jeszcze spotkałam ją i powiedziałam, że wyjeżdżasz na Kaukaz. Była przerażona. Ubolewała nad tobą, że jedziesz tak daleko do... Ameryki.

— Doskonale! A cóż ona porabia? O ile pamiętam, miała zamiar wstąpić do teatru.

— Tak, tak, brała nawet lekcje śpiewu u tej, wiesz, Martinetti, która, że nie mogła się sama nauczyć śpiewać, uczy teraz innych.

W tym tonie toczyła się rozmowa. Żywo stanęły mi w pamięci szkolne lata, zabawy i figle, Anetta opowiadała kolejno o każdej z koleżanek, które straciłem z oczu na długo, za życia bowiem wuja mieszkałam u niego na wsi.

— Ach! gdybym tak mogła ciebie zabrać ze sobą do Tyflisu!... — mówiłam do niej na pożegnanie. — Wówczas byłoby mi lżej, bo z tobą smutną być nie podobna.

— Weź mię — odparła — może twój brat ze mną się ożeni. A jak on wygląda?

— Napiszę ci o tem, gdy go zobaczę.

— Ee! nie! on ma tam piękności dosyć! Georgjanki uchodzą za najpiękniejsze kobiety na ziemi. Któżby się ożenił z taką tyczką grochową jak ja...

— Ależ nietylko grubasy za mąż wychodzą!

— To prawda! Z drugiej jednak strony świat nie może się obejść także i bez starych panien. Ale bądź już zdrowa i do widzenia! — Do widzenia powtórzyła — nie prawdaż?

— Do widzenia!

Powiedziałam, całując ją i ściskając: „do widzenia“...

Nie wiele już zostaje mi czasu.

(Ciąg dalszy nast.)

nocna część Sachalinu należała aż do roku 1858 do Chin, południowa, aż do roku 1875, do Japonji, która nie przykładała żadnej wówczas wagi do tego kawałka ziemi i oddała go Rosji w drodze umowy. Rosja od roku 1880 zaczęła przemieniać Sachalin w wielką kolonję karną. Ludność miejscowa składała się przeważnie z Ainosów, którzy mieszkają także na wyspie Jesso, lecz obecnie wynosi co najwyżej 2.300 głów. Wyspa jest górzysta, klimat nader surowy w zimie, w lecie zaś panują prawie nieustannie mgły. Główne bogactwo stanowią rybołóstwo, uprawiane przy brzegach, przedewszystkiem zaś bogate kopalnie węgla, z których dobywają rocznie około 8 miljonów centnarów metr.

Jedno z pism ogłasza rozmowę z pewnym kupcem, który wrócił do Rosji po dziesięcioletnim pobycie na Sachalinie w sprawach handlowych. Oświadcza on, że, według jego zdania, Japończycy mają zamiar zdobyć napowrót Sachalin, zwłaszcza, że rząd objawia do pewnego stopnia żal za odstąpioną ziemią. W ostatnich latach konsul japoński na Sachalinie odbywał po wyspie liczne podróże, rzekomo dla zbadania stosunków rybołóstwa, w podróżach tych towarzyszył mu dragoman, przebrany wyższy oficer japoński. Po każdej takiej podróży udawał się konsul do Tokio. Kupiec ów jest przekonany, że gdyby wojna wybuchnęła w lecie, pierwszy atak Japończyków byłby skierowany na Sachalin. Niebezpieczeństwo nie minęło jednak, gdyż za parę tygodni porty Sachalinu będą wolne od lodów.

Now. Wrem. podziela te obawy i zwraca uwagę, że cieśnina La Perouse'a, która dzieli Sachalin od Jesso, ma zaledwie 75 klm. szerokości. Garnizon wyspy jest zaś nader mały i składa się głównie z żołnierzy, przeznaczonych do pilnowania skazańców.

Od administracji.

Powieść Kazimierza Glińskiego „Boruta“ w wydaniu fejletonowem jest do nabycia w naszej Administracji po cenie 80 h.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek, 18 marca.

Powszechne wykłady uniwersyteckie: W zakładzie chemicznym uniwersytetu (Długosza 6), o godzinie 6 wieczorem, prof. dr. K. Twardowski: „Krótki zarys logiki, część II“. — W zakładzie fizycznym uniwersytetu (ul. Długosza 8), o godzinie $7\frac{1}{2}$ wieczorem, prof. dr. M. Smoluchowski: „Fizyka kuli ziemskiej, część III, Meteorologja“ (z obrazami świetlnymi).

Teatr miejski: „Lysistrata“, operetka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

W kościele OO. Jezuitów: Nabożeństwo żałobne za duszę śp. Ojca św. Leona XIII. Początek o godzinie $8\frac{1}{2}$ rano.

W klinice lekarskiej (ul. Pijarów 4): Posiedzenie naukowe Towarzystwa lekarskiego. Początek o godzinie 6 wieczorem.

W Towarzystwie prawniczem (ul. Kościuszki l. 18): Pogadanka dra A. Malaczyńskiego: „O kredycie hipotecznym z ubezpieczeniem życiowem“. Początek o godzinie $6\frac{1}{2}$ wieczorem.

Wycieczka członków Tow. politechnicznego do nowego dworca kolejowego. Punkt zborny na placu kolejowym o godzinie 4 popołudniu.

Kalendarz. Piątek (18): Edwarda II kr. — Boguchwała. — (5): Konona m. Wschód słońca o godzinie 6 minut 16, zachód o godzinie 6 minut 1.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: — 2° R. Pogoda.

Wiadomości djecezjalne. Djecezja tarnowska. Instytuowany na probostwo w Ociece ks. Józef Piechowiez, były wikary w Ropczycach.

Przeniesieni: ks. Walenty Święch z Mikluszowic do Ropczyc; ks. Antoni Kania z Ocieki do Mikluszowic; ks. Władysław Bączyński z Piwnicznej do Barcic; ks. Józef Żurawski z Nowego Rybia do Piwnicznej.

Renowacje misyjne odbyły się pod kierownictwem oo. Redemptorystów w ubiegłym miesiącu w Gwoźdźcu, gdzie do św. Sakramentów przystąpiło 700, w Biesiadkach, gdzie do św. Sakr. przystąpiło 1350 i w Ciężkowicach, gdzie do św. Sakramentów przystąpiło 2600 wiernych.

Konferencja męska św. Wincentego à Paulo w Tarnowie miała w r. 1903 dochodu 4215 kor., wydatków 4115 kor.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało ukończonych gimnazjalistów, Adolfa Myszkowskiego i Wilhelma Bajorka Kondratiuka, praktykantami rachunkowymi w galic. dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł koncypistę namiestnictwa Juljusza Strusińskiego z Tłumacza do Nowego Sącza, a praktykanta konceptowego namiestnictwa dra Juljusza Dunikowskiego z Nowego Sącza do Tłumacza.

Fundacja im. Karola Szajnochy. Majątek fundacji wynosi z końcem roku 1903 66.065 kor. 22 hal. Wydatki funduszu wynosiły w 1902 r. 2947 kor. 86 hal. Komitet w r. 1903 składał się z następujących osób: Członkowie: A. Małecki, przewodniczący; Wład. Łoziński, zastępca przewodniczącego; dr. Tadeusz Wojciechowski, Stanisław hr. Tarnowski, dr. Ludwik Finkel, dr. Wojciech Kętrzyński, dr. Ludwik Kubala. Zastępcy: Ks. Andrzej Lubomirski, Władysław Bełza, dr. Józef Wereszczyński, dr. Kazimierz Twardowski, dr. Jan Kanty Steczkowski, dr. Roman Pilat, dr. Oswald Balzer.

Zamknięcie kursu sadowniczego we Lwowie. Wczoraj popołudniu odbyło się w sali rady powiatowej zamknięcie kursu sadowniczego, urządzonego staraniem Tow. Kółek rolniczych. Pierwszy przemówił prezes T. K. R. p. A. Zaremba Cielecki. Podziękowawszy zebranym za tak liczne uczestnictwo, wezwał do dalszej pracy na tem polu. W końcu złożył w gorących słowach podziękowanie gronu profesorów i tow. zawodowych ogrodników, za szczere zajęcie się powyższym kursem. Po nim zabrał głos dr. Br. Dulęba. Wspomniawszy o korzyściach, jakie przynoszą kursa popularne, zaznaczył on, iż myśl stworzenia włościańskiej spółki dla hodowania owoców i sprzedaży ich nie upadła, gdyż obecnie ustalono zasady podobnej spółki. Przemówienie swe zakończył gorącem poparciem urządzić się mającej w r. b. wystawy owocowej lwowskiego powiatu. Imieniem zaś gal. Tow. gospodarczego dziękował dr. Gargas zarządowi Kółek roln. za urządzenie kursu, poczem rozpoczął się egzamin.

Egzaminowali pp. Poluszyński, St. Piątkowski i Bielski. Uroczystość zakończyły przemówienia pp. Cieleckiego, dra Br. Dulęby i St. Piątkowskiego, który mówił imieniem nieobecnego chorego prezesa Towarz. zawodowych ogrodników.

Usiłowany zamach morderczy. Wprawdzie niektóre pisma tutejsze, jak i sfery żywo wypadkiem ks. Pakiża interesowane wszelkiemi siłami starają się obniżyć znaczenie jego, mimo to, okrywanie wypadku samego grubą osłoną tajemniczości, zwraca uwagę wszystkich, a nawet daje powód do rozmaitych przypuszczeń i domysłów, które z chwilą dokonania analizy przez sądowego chemika zyskuje, jeżeli już nie na aktualności, to przynajmniej jaskrawemi barwami maluje stosunki, panujące w murach świętojurskich.

Pomijając już chęć rabunku, jako motyw zamachu, prywatną zawiść itp., zanotować musimy — pogłoskę uporczywie kolportowaną przez pewien odłam publiczności. interesującej się powyższym wypadkiem, że zamachem powyższym kierowała chęć usunięcia ks. Pakiża, jako silnego kandydata do stolicy biskupiej... której, na razie nam niewiadomo, gdyż żadne krzesło biskupie nie wakuje.

Wieść ta mimo oczywistego nieprawdopodobieństwa, utrzymuje się podawana z ust do ust.

Dalecy jesteśmy od nadawania powyższemu zajścia w murach gr. kat. metropolji, aż tak tragicznego zabarwienia i notujemy ją tylko z obowiązku dziennikarskiego.

Odnośnie zaś do śledztwa, wynik jego dotychczas nie jest wiadomym. Faktem jedynie stwierdzonym jest, że analiza wykazała, iż kryształki, znalezione w szklance wody, który pił krewny ks. Pakiża, są arszenikiem. Odkrycie to zdwoji obecnie pilność władz, prowadzących śledztwo, które wobec powyższego faktu zatoczy o wiele szersze kręgi.

Kradzież na poczcie. Jedno z pism popołudniowych donosi, że na poczcie zginął w niewyjaśniony dotychczas sposób list z 9000 rubli w banknotach, który wysłał pewien tutejszy dom bankowy do Równego. List był asekurowany, firma więc owa nie poniesie żadnej szkody. Gdzie list ten zginął, wykaże zapewne śledztwo, które w tej sprawie wytoczono.

Burmistrzem m. Nowego Sącza wybrano mieszczanina p. Aleksandra Pawlikowskiego.

Gimnazjum w Gorlicach. Z Wiednia donoszą, iż w ministerstwie oświaty znajduje się już wniosek rady szkolnej krajowej w sprawie założenia gimnazjum w Gorlicach w r. 1905.

Nagła śmierć. W Nowym Sączu zmarł nagle na udar sercowy w 65 roku życia śp. Ferdynand Misiewicz, dyrektor szkoły męskiej w kolonji kolejowej.

Obywatelstwo honorowe nadała rada gminna w Rudkach tamtejszemu staroście p. Switalskiemu, w uznaniu zasług jego, położonych około podniesienia miasta.

Strejk stolarzy wybuchł w Przemyślu.

„Dom polski“ sprzedany! *Gazeta gdańska* i *Geselliger* donoszą, że poseł Wiktor Kulerski sprzedał swój „Dom polski“ w Sobotach panu Peto, dawniejszemu hoteliście w Brodnicy, za 60.000 marek. Równocześnie piszą, że *Dziennik grudziądzki*, p. Kulerskiego, wychodzący od kilku miesięcy, zostanie zawieszony z końcem bieżącego kwartału.

Szykany pruskie. Z Poznania donoszą: Policja zabroniła wszelkich zabaw dla dzieci polskich. Władze przyszły do przekonania, że instytucje, zajmujące się urządzaniem zabaw dziecięcych, mają na celu wpajanie w dzieci zwyczajów i obyczajów polskich, oraz wzmacnianie znajomości języka polskiego. Na przyszłość wszelkie zabawy dziecięce mają być uważane jako zebrania polityczne i odbywać się mogą jedynie za zezwoleniem policji i pod ścisłym jej dozorem.

Katastrofa na morzu. Z Sydnej donoszą, że parowiec angielski „Amar“ zatonął ze 160 podróżnymi. Łodzie ratunkowe zdołały ocalić zaledwie 28 osób.

• **Z Towarzystwa im. Kilińskiego.** Zapowiedziane na dzień 13 b. m. przedstawienie amatorskie w sali Tow. młodzieży polskiej im. J. Kilińskiego przy ulicy Akademickiej l. 8, nie odbyło się z powodu pogrzebu ś. p. ks. Żulińskiego, skutkiem czego — odbędzie się ono tej niedzieli dnia 20 bm. Członkowie Towarzystwa odegrają: „Jak liście z drzew strącone“, Jana Łady; „Dramat jednej nocy“, A. Urbańskiego i „Teodolindę“, krotochwilę w 1 akcie Szweitzera. Początek o godzinie pół do 8 wieczorem.

• **Wycieczka** członków Towarzystwa politechnicznego (z paniami) do nowego dworca kolejowego, odbędzie się dziś w piątek dnia 18 b. m. o godzinie 4 popołudniu. Punkt zborny: plac przed dworcem.

• **Kasyno urzędnicze** urządza w dniu św. Józefa t. j. 19 marca b. r. „koncert spacerowy“ przy orkiestrze wojskowej.

• **Wieczór kolejarzy.** Zarząd Stow. Czytelni i Wzajemnej pomocy funkcjonarjuszów kolei państw. we Lwowie urządza wieczorek z tańcami, który się odbędzie w sobotę dnia 19 marca b. r. w sali Stowarzyszenia przy ulicy Gródeckiej (gmach byłego dworca kolei czerniowieckiej). Początek o godzinie 8-mej wieczorem.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla ucznia na czesne, p. M. ze Lwowa 2 kor.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek „Lysistrata“, operetka w 3 aktach Pawła Lincke'go.

Jutro w sobotę (na ogólne życzenie, po raz ostatni w bieżącym sezonie) „Trubadur“, opera w 5 aktach Verdi'ego. Nieodwołalnie ostatni i pożegnalny występ Giacomo Rawnera, tenora oper zagranicznych, i Józefiny Kurtzównej, artystki opery warszawskiej.

W niedzielę popołudniu o godzinie $3\frac{1}{2}$ (po cenach dramatu) „Figle wiosenne“, operetka w 3 aktach Józefa Straussa. — Wieczorem o godzinie $7\frac{1}{2}$ „Dzieci Waniuszyna“, sztuka w 4 aktach z rosyjskiego S. Najdienowa.

W poniedziałek „Eros i Psyche“, fantazja dramatyczna w 7 rozdziałach przez J. Żuławskiego, muzyka J. Galla.

Repertoar teatru ludowego we Lwowie. W sobotę, dnia 19 marca, popołudniu o godzinie 3 przedstawienie dla młodzieży szkolnej, po cenach zniżonych: „Ksiądz Marek“, sztuka w 4 obrazach J. Słowackiego. — Wieczorem o godzinie $7\frac{1}{2}$ „Ogniem i mieczem“, sztuka w 6 obrazach z powieści Henryka Sienkiewicza.

Z Filharmonji lwowskiej. Dyrekcja Filharmonji otrzymała od znanego śpiewaka p. Ernesta Mühlena, który miał w sobotę, dnia 19 bm., dać koncert w Filharmonji lwowskiej, telegram z doniesieniem, że zachorował na katar krtani i dlatego przybyć nie może. Koncert więc p. Mühlena w sobotę się nie odbędzie.

Encyklopedji leśnej, wyszedł z druku zeszyt I pod tyt. „Pielęgnowanie lasu“, przez Henryka Skąpskiego, koncesj. technika lasowego. Zeszyt II obejmie: „Pielęgnowanie lasu“ (dokończenie) wyjdzie w marcu. — Cena każdego zeszytu 60 hal. — Adres wydawnictwa: Biuro leśne, Tarnów ul. św. Anny l. 9.

Tłumaczenia. „Dwie łąki“ Sienkiewicza, ukazały się w tłumaczeniu chorwackiem w zagrzebskim *Obzorze*, w tłumaczeniu francuskiem w *Figarze* paryskim, a w tłumaczeniu rosyjskiem w *Russkich wiedomosiiach*.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 18 marca.

(Zażalenia na komisarjat i areszty miejskie. — Galerja. — Hala rybia. — Sala dla prof. Jägermana. — Wydatki na szkoły. — Stypendja.— Subwencje.—Zakład ciemnych.—„Psia“ sprawa.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego obrad wczorajszego posiedzenia, pojawiły się, jak zwykle, nagłe wnioski i nieodłączna od nich dyskusja, pomimo to jednak, załatwiła rada wczoraj dwadzieścia cztery punkty porządku dziennego, dzięki czemu mnóstwo spraw znacznie naprzód popchnięto. Przewodniczył prezydent dr. Małachowski.

Pierwszy wniosek nagły postawił r. Chołodecki w sprawie pobierania przez jeden z komisarjatów miejskich na rzecz funduszu ubogich opłaty 20 hal. za pozwolenie zrąbania sąga drzewa na ulicy, jakoteż w sprawie nietaktownego zachowywania się jednego z komisarzy dzielnicowych wobec partyj. Prezydent przyrzekł sprawę zbadać i upewnił, że urzędnika, jeśli ten zawinił, kara nie minie.

Następnie interpelował prezydenta rad. Aszkenazy w sprawie umysłowo chorego Fiszla Ganza, który, wedle doniesienia jednego z pism porannych, został przez strażników w aresztach miejskich poturbowany.

Prezydent dr. Małachowski w odpowiedzi oświadczył interpelantowi, że bezzwłocznie po ukazaniu się tej notatki w rubryce „Nadesłane“ owego dziennika, wdrożył dochodzenia. Okazało się z nich, że zeznania obłąkanego Fiszla Ganza z istotnym stanem rzeczy wcale się nie zgadzają, zostało bowiem udowodnionem, że nie strażnicy bili Ganza, ale on sam, z innym, w tej samej celi zamkniętym aresztantem wszczął bójkę, której rezultatem było podarcie ubrania na nim i parę sińców. Strażnicy w tym wypadku nic nie zawinili. Zresztą polecił prezydent szefowi odnośnego departamentu baczny nadzór nad aresztami miejskimi.

Z kolei r. Hudec prosił o wyjaśnienie, dlaczego galerje są dziś dla publiczności zamknięte i wstęp na nie jest wolny tylko za biletami, po które do kancelarji prezydjalnej chodzić trzeba.

Prezydent dr. Małachowski oświadczył interpelantowi, że uznał za stosowne wydać takie zarządzenie z powodu, że w ostatnich czasach galerje bywały nieraz aż do niemożliwości przepełnione i ze względu na samo publiczne bezpieczeństwo, liczbę osób na galerjach ograniczyć i ustalić należało. Urząd budowniczy obliczył, jaka ilość ludzi na galerjach pomieścić się może i tyle też wydawać się będzie biletów wstępu. Ni jawność obrad rady, ni wolność przystępu na tem nie ucierpi, tembardziej, że we wszystkich większych miastach, w Wiedniu, Krakowie itd., wstęp na galerje tylko za biletami jest dozwolony. Tak samo na galerje w sejmie i parlamencie wydawane są bilety.

R. Hudec oświadczył, że wydawanie biletów zastrzeżone być winno radzie miejskiej. Ponieważ chodzenie po bilet wstępu na galerję do kancelarji prezydjalnej, połączone jest z niedogodnościami, powstaje przez to kłopot dla obywateli, którzy chcą przysłuchiwać się obradom (w rzadkich wypadkach, gdy spodziewaną jest jaka zamówiona heca *przyp. Red.)* i którym kontrola spraw miejskich przysługuje. Wnosi w końcu, by rada zawiesiła na razie rozporządzenie prezydenta w sprawie wydawania biletów wstępu na galerje i by sprawę tych biletów wniesiono na posiedzeniu najbliższem rady, jako punkt pierwszy porządku dziennego.

R. Aszkenazy popierając wniosek r. Hudeca twierdzi, że to zarządzenie prezydenta ogranicza prawa publiczności (czytaj: handełesów, stróżów i t. p. obywateli, przyp. *Red.*). Zdaniem mowcy, należy ułożyć regulamin, kto ma wydawać bilety i jak, gdyż inaczej, swobodzie obrad wielkie grozi niebezpieczeństwo. Wkońcu stawia nagły wniosek: „Wzywa się prezydjum, by poleciło natychmiast otworzyć galerje, a następnie, jeśli reformy są potrzebne, by poddało swoje wnioski pod obrady rady miejskiej“.

Prezyden dr. Małachowski poddał nagłość wniosku dr. Aszkenazego pod głosowanie, wobec tego jednak, że za nagłością oświadczyło się tylko 11 radnych, wniosek ten odesłany został do regulaminowego traktowania.

Po wyczerpaniu nagłych wniosków, załatwiono bardzo szybko w drugiem czytaniu sześć spraw gruntowych, poczem r. dr. Mahl referował po raz drugi sprawę budowy hali sprzedaży ryb, którejto sprawy na posiedzeniu ostatniem w całości załatwić nie zdołano. W rezultacie, po długiej dyskusji odrzucono wniosek referenta i sekcji, a uchwalono natomiast wniosek r. Riedla by w zasadzie uchwalić tę budowę i polecić magistratowi, by zaproponował miejsce pod budowę rybnej hali i wygotował odpowiedne plany i kosztorysy.

Następnie, na wniosek komisji dla budowy kolei Lwów-Winniki, sekcji II i magistratu, odrzucono prośbę prof. Jägermana o udzielenie mu ratuszowej sali na odczyt o budowie tej linji kolejowej.

Następnie, uchwalono przeznaczyć na oświetlenie 2 szkół wydziałowych 440 koron, a ponadto przyjęto do wiadomości umieszczenie w budżecie 1500 koron na gry i zabawy dla dzieci, 18.000 koron na ubrania dla nich i 6.000 koron na wyposażenie dla 4 szkół wydziałowych.

Z kolei wypadał szereg referatów na dra Liliena, ten jednak, zaproszony przez prezydenta do ich wygłoszenia, powstał z miejsca i oświadczył: „Wobec tego, że na galerje nie wpuszczono publiczności, uważam dzisiejsze posiedzenie za tajne i dlatego referować nie będę“.

Prez. dr. Małachowski: Konstatuję, że na galerjach publiczność znajduje się i że absolutnie nikomu nie wzbroniono na nie przystępu.

R. Sklepiński, odczytał następnie projekt statutu fundacji stypendyjnej im. Leona XIII dla robotników miejskich. Zgodnie z wnioskami referenta uchwalono, że corocznie w dniu 20 lipca, jako w rocznicę śmierci Leona XIII czterech dziennych robotników miejskich, otrzyma z funduszów gminy stypendja po 50 koron.

Następnie uchwaliła rada zaprowadzenie nauki zręczności w szkole im. Sobieskiego kosztem 1900 kor. rocznie, dalej 500 koron subwencji dla uniwersytetu lwowskiego im. Mickiewicza, 200 koron dla „Skały“, 100 kor. dla ochotniczej straży pożarnej w Brzuchowicach i 200 kor dla Przytuliska uczestników powstania 1863 r., w Krakowie.

W dalszym ciągu odpisano zakładowi ociemniałych przy ul. św. Zofji kwotę 1359 kor. opłaty kanałowej, wybrano w miejsce śp. Andrzeja Gołąba delegatem rady do zarządu zakładu chłopców im. św. Antoniego r. Bienieckiego, a wreszcie r. dr. Pisek wygłosił referat w sprawie przymusu kagańcowego dla psów, zakończony wnioskami: 1) przymus kagańcowy i nadal w całej pozostaje rozciągłości; 2) rakarzom dozwala się chwytać psy na trotuarach.

Na psi temat rozwinęła się ożywiona i nie pozbawiona humoru dyskusja, która trwała do zamknięcia posiedzenia. tj. do trzykwadranse na 10-tą.

Teatr.

(Dzieci Wanjuszyna,“ sztuka w 4 aktach S. Najdjenowa).

Wybitną, bo od razu rzucającą się w oczy cechą sztuki S. Najdjenowa jest najstrój tak krańcowo pesymistyczny i ponury, że formalnie przygniata on swoją beznadziejnością i — co najważniejsza — jednostronnością. Pod tym względem pozostawiają „Dzieci Wanjuszyna“ daleko poza sobą i znanych już nam „Mieszczan“ i nawet „Na dnie“ Gorkiego, a na równym prawie stoją poziomie z taką „Potęgą ciemnoty“ Tołstoja, „Familją Selicke“ Schlafa lub „Przed wschodem słońca“ Hauptmanna, taka w nich duszna atmosfera, taka ponurość tła, taka posępność nastrojów. Kierunek negatywny jest w nich do ostatnich niemal posunięty granic; przed oczyma naszemi snują się same tylko barwy ciemne, jasnych zgoła niema; widzimy same tylko złe strony natury ludzkiej, dobrych wcale nie dostrzegamy.

I w tem właśnie, w tej jednostronności w przedstawianiu ludzi i ich czynów w ujemnem jedynie świetle, z zaprzeczeniem stron dodatnich natury ludzkiej, tkwi—zdaniem mojem — wada zasadnicza sztuki Najdjenowa. Nie znaczy to bynajmniej, aby sztuka jego nie miała być przez to samo psychologicznie prawdziwą, bo takich ludzi i takie wypadki, z jakiemi nas w niej zapoznaje, mógł autor widzieć w życiu i widział z pewnością. Wadliwość „Dzieci Wanjuszyna“ polega w czem innem: w braku symetrji, w braku miary artystycznej w tem, co nam autor ze sceny pokazuje. Brak zaś tego rodzaju nigdzie się może nie mści tak bardzo, jak na scenie. Czy objawia się on w ogólnem podmalowaniu tła obrazu scenicznego, czy w charakterystyce występujących na niem osób, czy wreszcie w czemkolwiek innem — zawsze szkody pociąga za sobą znaczne, bo psuje całość obrazu i osłabia zainteresowanie widza. Autor dramatyczny bowiem, jeżeli chce wywołać wrażenie rzeczywistości, albo raczej prawdopodobieństwa, musi, podobnie jak malarz, mieć oko wrażliwe zarówno na światła i cienie, gdyż inaczej, grupując *in infinitum* cienie obok cieni, bez uwypuklania ich barwami jasnemi, da nam obraz o kolorycie jednostajnym, obraz, który znuży nas w końcu swoją jednostajnością i monotonją.

Pomijając jednak wadę wyżej zaznaczoną przyznać bądź co bądź trzeba, że sztua Najdjenowa jest dziełem talentu na prawdę niepospolitego. Dramatem w ścisłem tego słowa znaczeniu „Dzieci Wanjuszyna“ wprawdzie nie są — jest to raczej szereg scen, czy obrazów rodzajowych, powiązanych ze sobą luźną nicią akcji scenicznej — ale za to takie w nich bogactwo poważnej i sumiennej obserwacji życiowej — i tyle wybornie nakreślonych charakterów, że już to samo stawia sztukę tę w rzędzie najwybitniejszych objawów najnowszej produkcji dramatycznej, i to nie samej tylko młodorosyjskiej. Główną jej zaletę stanowi wprost zadziwiająca zdolność tworzenia charakterów przy pomocy paru nieledwie pociągnięć pióra, zdolność, po której na pierwszy zaraz rzut oka poznajemy prawdziwy talent dramatyczny. Stąd też osoby sztuki Najdjenowa mówią nie wiele, ale sposób ich wyrażania się jest, mimo swej treściwości, tak dosadny i wyrazisty, że po pierwszych zaraz słowach poznajemy, kto do nas mówi i z kim mamy do czynienia. Toż samo z sytuacjami. Parę krótkich, ale silnych rysów charakterystycznych i wiemy już od razu, gdzie jesteśmy i co się dzieje.

Wprost znakomitym pod tym względem jest akt pierwszy „Dzieci Wanjuszyna“. Równocześnie niemal z podniesieniem kurtyny wprowadza on nas od razu *in medias res*, w właściwą atmosferę sztuki. Na scenie prawie całkiem jeszcze ciemno; godzina siódma rano. Nagle odzywa się dzwonek, raz, drugi i trzeci, zawsze jakoś niepewnie i trwożliwie, jakby szarpnięty przez kogoś, kto chciałby się dostać do domu niewidziany. Za chwilę tajemnica się wyjaśnia. Na scenie zjawia się bosa, zaspana służąca i otwiera po cichu drzwi, przez które wchodzi młody chłopak około lat ośmnastu, w ubraniu studenckiem, zrzuca palto i zamieniwszy parę słów ze służącą, chce udać się do swego pokoju. W tej chwili jednak zjawia się pan domu, bogaty kupiec i radny miejski Wanjuszyn, ojciec spóźnionego przybysza. Z groźnych słów jego i odpowiedzi syna czujemy od razu, że w tym domu nie jest jakoś wszystko w porządku. Dalsze fakty potwierdzają naszą opinję i przy końcu aktu wiemy już na pewne, co mamy sądzić o tym domu, do którego nas autor wprowadził, i o jego mieszkańcach, z którymi nas kolejno zapoznaje.

A zaiste, bogata to, ogromnie bogata galerja postaci.

Najprzód więc sam Wanjuszyn, wielu rysami mocno zbliżony do Bezsiemjenova z „Mieszczan“ Gorkiego. Jak sam autor go charakteryzuje, „czuć w nim człowieka zacnego z kościami i prostaka“, ale „jest w nim coś przygnębiającego“. Skądże to przygnębienie? Widać przecież na pierwszy zaraz rzut oka, że materjalnie nic mu nie dolega. A więc dolega mu coś innego. Co? — o tem poucza nas autor w szeregu scen mistrzowsko nakreślonych, z których dowiadujemy się przez usta występujących w nich innych członków rodziny Wanjuszyna, że powodem przygnębienia pana domu są ciągłe nieporozumienia i kłótnie pomiędzy nim a dziećmi. A nieporozumienia to i kłótnie — niebylejakie. Z wymienianych wzajemnie w ciągu aktu pierwszego słów czujemy aż nazbyt dobrze, że hydra anarchji w tym domu zagnieździła się już na dobre i że lekarstwa na jej wykorzenienie już nie ma.

Zdaje się, jakby te „dzieci“ Wanjuszyna przyszły na świat już z zarzewiem buntu przeciw własnym rodzicom, głównie zaś przeciw ojcu, z którym obchodzą się niby z wrogiem swoim najcięższym. Prym wśród tych „dzieci“ wiedzie syn najstarszy, Konstanty, wiecznie zły, niezadowolony i wszystkim dający odczuwać na każdym kroku to swoje niezadowolenie, tyranizujący całe swoje otoczenie. Sprawia on od pierwszego wejrzenia wrażenie wręcz niesympatyczne i odstręczające; czujemy w nim istotę, w której zła natura idzie w parze z brutalnością i gburowatością.

Nie sam on jeden jest jednak taki. Jest ze wszystkich członków rodziny Wanjuszyna z pewnością najmniej wart, ale słuszność przyznać każe, że i reszta „dzieci“ Wanjuszyna niemniej jest warta od niego. Ten student, którego poznaliśmy na początku sztuki, Aleksy, choć to młokos jeszcze, jest już zdeprawowany do szpiku kości, utrzymuje romans z jakąś chórzystką, kradnie dla niej pieniądze z domu, o nauce ani myśli, nie dziw też, że wyrzucają go wreszcie z gimnazjum. Autor chce wprawdzie potem wmówić w nas, że on się odrodzi, że zostanie porządnym człowiekiem, ale my jakoś w to nie wierzymy. Dla nas ten Aleksy jest od początku człowiekiem moralnie zgubionym.

Nie o wiele lepsze wrażenie od synów sprawiają córki Wanjuszyna. Rażą nas one powszedniością swoją, brakiem uczuć głębszych i przytępieniem umysłu moralnego, które się w każdej z nich w mniejszym lub większym przejawia stopniu, Są one, albo, jak najstarsza Klaudja, pełne wyrachowania i egoizmu, albo, jak Ludmiła, z gruntu zepsute i etycznie nie rozwinięte, albo wreszcie, jak dwie najmłodsze: Anja i Katja, o tylu narowach i złych skłonnościach, spotęgowanych jeszcze fałszywym kierunkiem wychowania, że dużoby trzeba pracy nad niemi, aby je na właściwą sprowadzić drogę.

Reszta członków domu Wanjuszyna dostraja się godnie do ram tego ponurego obrazu. Jest tam więc taki miły okaz, jak mąż Klaudji, Szczotkin, określony przez samego autora mianem „chama i cynika“; jest dalej pijaczyna i brutal Krasawin, mąż Ludmiły, „człowiek interesu“, który nawet z grzechów panieńskich swojej żony, umie wyciągnąć dla siebie korzyści materjalne; jest wreszcie totumfacka Wanjuszynów, klucznica Awdotja, łącząca w naturze swojej z grubą zmysłowością niepohamowany do trunków pociąg.

Na zakończenie całości wspomnieć należy jeszcze o kuzynce Wanjuszynów, Lence. Najmniej może ona zła ze wszystkich; całą jej winę stanowi to, że, pokochawszy Konstantego, oddała mu się duszą i ciałem i znosi później smutne następstwa tego kroku nierozważnego, bo Wanjuszynowie ją wyganiają z domu, a kochanek wraz z dzieckiem opuszcza.

Jednem słowem, atmosfera tak duszna, stosunki pomiędzy ojcem a dziećmi, i nawzajem pomiędzy dziećmi samemi, tak anormalne i naprężone, że wprost wyżyć wśród takiego otoczenia wyżyć trudno. Czuje to dobrze sam Wanjuszyn i radby z głębi serca wynaleźć jakiś *modus vivendi*, ale na próżno. Nie może zrozumieć, jaki tego powód i zapytuje się raz po raz, dlaczego jego dzieci takie, a nie jak u innych rodziców.

Zagadka ta dręczy go ciągle, aż wreszcie rozwiązanie jej przynosi syn najmłodszy, ów student Aleksy. „Ojczulek — tłómaczy on Wanjuszynowi — nic tu nie winien... Ojciec robiłeś wszystko, co, według waszego mniemania, było nam potrzebne; ojciec pracował, troszczył się, karmił nas, ubierał i uczył“...

„Więc dlaczego wy tacy“? — pyta Wanjuszyn.

„Stamtąd... z góry... W tem sęk, żeśmy mieszkali na górze, a ojciec na dole. Ojciec na dole pracował, troszczył się, byśmy tam na górze mogli żyć spokojnie... no, i żyliśmy jak kto chciał, jak komu Bóg duszę urobił... A ojciec nie wiedział, jak my z życia korzystali... No, i tak wybujaliśmy — zeszliśmy z góry już dorośli, ze swemi upodobaniami i pragnieniami. A teraz ojciec nas nie poznaje i pyta się, skąd wy tacy? I wierzę, że cierpieć musicie...

I Wanjuszyn cierpi istotnie, cierpi bardzo, zwłaszcza od chwili, gdy wina jego stanęła mu przed oczyma. W możność porozumienia się z dziećmi już nie wierzy; wie, że byłby to trud daremny. Cóż mu więc pozosteje innego, jeżeli nie umrzeć i uwolnić się w ten sposób raz na zawsze z pośród tego otoczenia, które tyle mu cierpień, tyle goryczy zgotowało. I istotnie zamiar swój uskutecznia, a to w chwili, gdy do domu jego przybywa po raz pierwszy w odwiedziny narzeczona Konstantego z matką swoją. W salonie mają właśnie śpiewać, gdy w tem słychać od ogrodu jakiś hałas i za chwilę wnoszą na scenę trupa Wanjuszyna, który się w ogrodzie zastrzelił.

Na tem sztuka się kończy i kończy się dobrze, bo konsekwentnie. Wogóle akt końcowy należy do najsilniejszych w całej sztuce. Obok niego, co do siły dramatycznej, postawić należy cały akt trzeci i koniec aktu drugiego. Akt pierwszy, pod względem literackim najlepszy, nie sprawił na scenie należytego wrażenin.

Wykonanie „Dzieci Wanjuszyna“ na scenie naszej było ze wszech miar udatne, bo i obsada ról nie pozostawiała nic do życzenia i tempo gry było należycie zachowane, i w ogóle zaaranżowanie całości bez zarzutu. Wanjuszyna grał p. Chmieliński i wydobył z roli swojej wszystkie, zaznaczone w niej przez autora cechy charakterystyczne. Świetną zwłaszcza była gra jego w akcie trzecim. P. Gostyńska oddała wybornie charakter żony Wanjuszyna i była od początku do końca owem „starem dzieckiem“, które chciał w niej mieć autor w myśl informacyj swoich. Pp. Adwentowicz i Nowacki, pierwszy jako Konstanty, drugi zaś jako Aleksy, grali bardzo dobrze, choć, co do p. Adwentowicza zdaje mi się, że nie zawsze umiał się on utrzymać w charakterze swoim.

Wybornie grał Szczotkina p. Feldman, a świetny naprawdę typ stworzył z roli Krasawina p. Roman, tylko, że nie sprawiał on ani trochę wrażenia tego „suchotnika“, którym — w myśl informacji autora — ma być Krasawin.

Role kobiece grane były na ogół dobrze. lecz nie zawsze z należytem zacięciem. Wystąpiły w nich panie Jankowska, Poraj, Solska i Węgrzynowa jako córki Wanjuszyna, p. Bednarzewska grała Lenkę, pani Pawińska narzeczoną Konstantego, a p. Otrembowa jej matkę; obie ostatnie wyglądały bardzo dystyngowanie. Świetną Awdotją była p. Rybicka; toż samo p. Połęcka w drobnej rólce pokojowej.

Teatr był pełny; publiczność żywo oklaskiwała sztukę i wykonawców.

H. Cepnik.

Izba sądowa.

(Kradzieże kolejowe przed sądem).

Kraków, 17 marca.

(Telegram „Dziennika Polskiego“).

W dalszym ciągu wczorajszej rozprawy replikowali adwokaci: Goldhammer, Seinfeld, Frühling i Rothwein. Na zapytanie przewodniczącego, czy który z obwinionych nie chce zabrać głosu w swej obronie, wszyscy odpowiedzieli przecząco. O godzinie 1-szej w południe odroczył przewodniczący rozprawę do dzisiaj.

Dziś przewodniczący wygłosi resumé, które, według informacyj jego, będzie trwało 2 godziny. Koło godziny 10-tej sędziowie przysięgli udadzą się na naradę, która, jak obliczają, potrwa 8 do 10 godzin. Ponieważ przysięgli podczas obrad nie mogą opuszczać sali, przeto przewodniczący przygotował wszystko, aby przysięgli mogli w sali obrad zjeść objad. Odczytywanie werdyktu przysięgłych, którzy mają dać odpowiedź na sto pytań, potrwa półtorej godziny, następnie drugie odczytywanie pytań obwinionym przez protokolanta godzinę. Trybunał nad wyrokiem będzie się naradzał około dwóch godzin, tak, że wyroku oczekiwać można dopiero jutro późnym wieczorem.

Rada państwa.

(Tel. Dzien. Pol.)

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń. Odczytywanie interpelacyj na wczorajszem posiedzeniu trwało do godziny 4-tej. Między innemi odczytano: interpelację p. Morseya i tow., która wskazuje na to, iż obcy poddani szerzą wśród ludności w Styrji agitację antikościelną, i domaga się, aby rząd, spełniając swój obowiązek, wydalił tych agitatorów z granic państwa; interpelację p. Slamy i tow. w sprawie dopuszczenia renty rosyjskiej do notowań w Austrji; interpelację p. Bazylego Jaworskiego i tow., domagającą się zaprowadzenia napisów w trzech językach na biletach kolei państwowych w Galicji, drugą interpelację tego posła w sprawie postępowania urzędników pocztowych we Lwowie wobec ruskiej publiczności i trzecią w sprawie postępowania starosty w Tłumaczu z parochem ruskim w Kostyni; interpelację p. Daszyńskiego i tow. w sprawie stosunków, panujących w pow. Kasie chorych w Jarosławiu, oraz drugą interpelację tego posła w sprawie grożącego bezrobocia w fabryce wagonów w Sanoku.

Następnie odbyły się dwa głosowania imienne, poczem dokonano wyboru dwóch mowców generalnych do dyskusji nad wnioskiem naglącym p. Kratochwila w sprawie zmiany noweli przemysłowej.

P. Baxa przemawiał po czesku i po niemiecku i polemizował z wywodami dra Koerbera co do obecności ministrów w izbie. Na tem obrady przerwano.

P. Klofacz w zapytaniu do prezydenta wspomniał o onegdajszem starciu na placu św. Szczepana między Czechami a Niemcami. Mowca zarzuca posłowi Stejnowi, że sprowokował Czechów, a następnie wezwał interwencji policji, która kilka osób aresztowała. Mowca podnosi, iż tu z umysłu sprowokowano Czechów.

Koniec posiedzenia o godz. 6-tej. Następne dziś.

Sytuacja.

(Telegr. Dziennika Polskiego).

Wiedeń. (Tel. wł.) Sytuacja parlamentarna nie rychło się wyjaśni. Komitet wykonawczy niemiecki uchwalił wczoraj popołudniu tekst odpowiedzi na propozycje, uczynione przez Polaków; dziś odpowiedź tę przedłoży do uchwały klubom, poczem zakomunikuje je komisji parlamentarnej Koła polskiego. Co do treści odpowiedzi kursują tylko pogłoski, ale dość uzasadnione. Wiadomość, że Koło polskie odmawia współudziału Niemcom w ich projekcie zwalczania obstrukcji, spotkała Niemców niespodzianie. Największą jednak i najmniej przyjemną dla nich niespodzianką było to, że Koło polskie nietylko odrzuciło projekt Niemców, ale równocześnie wystąpiło z kompletnemi propozycjami. Odrzucić ich *a limine* nie mogą, nie chcąc się narazić na zarzut, że nie dopuszczają do sanacji parlameutu. Przyjąć ich nie chcą. Dlatego też wierzyć można pogłosce, iż Niemcy w odpowiedzi swej oświadczają, że propozycje czeskie przedstawione im przez Polaków, nie są na razie do przyjęcia, ale Niemcy gotowi są na tej podstawie rozpocząć rokowania, ale o cały kompleks spornych kwestyj czesko-niemieckich. Nie po raz pierwszy używają Niemcy tego wybiegu.

Całego kompleksu kwestyj spornych załatwić w krótkim czasie nie można. Okazują więc Niemcy rzekoma dobre chęci, ale nic się robić nie będzie. Widoki więc powodzenia całej akcji są bardzo niepewne. Inaczejby sprawa wyglądała, gdyby Niemcy nie mówili o całym kompleksie kwestyj spornych, lecz ograniczyli ściśle teren. Wówczas porozumienie byłoby ułatwione. Dziś zakomunikują Niemcy swoją uchwałę posłom polskim, ci zaś posłom czeskim. Rokowania będą zapewne wdrożone i rozpoczną się w przyszłym tygodniu, lecz trzeba się wystrzegać wszelkiego optymizmu, gdyż mogą one nie dać żadnego rezultatu.

Praga. (Tel. wł.) Do *Politik* telegrafują z Wiednia, że odpowiedź niemiecka na propozycje czeskie, przedłożone komitetowi wykonawczemu stronnictw niemieckich przez Polaków, jest odmowna, a motywem głównym jej jest to, że nie uchodzi z całego kompleksu kwestyj spornych wyrywać tylko kilka spraw i dążyć do ich załatwienia. Natomiast oświadczają Niemcy, iż są gotowi do rozpoczęcia konferencji ugodowej w całym kompleksie spraw, a więc, jak dodają, także i do obrad nad propozycjami czeskiemi, które Czesi przedłożyli im za pośrednictwem Polaków.

W kołach parlamentarnych — pisze dalej *Politik* — opowiadają, że prezydent gabinetu dr. Koerber wobec niektórych przywódców stronnictw wyraził się, że na wypadek, gdyby i te nowe rokowania spełzły na niczem, on wyciągnie z tego konsekwencje.

Wiedeń. (Tel. wł.) Studenci włoscy uczęszczający na tutejszy uniwersytet odbyli wczoraj wieczorem zgromadzenie w którem wzięło udział także kilku posłów. Na zgromadzeniu tem podnoszono z uznaniem działalność posłów czeskich i odczytano zredagowany po francusku list do posła Pacaka. W liście tym wyrażają uznanie całemu klubowi czeskiemu za walkę przeciw rządowi, który przeszkadza urzeczywistnieniu zarówno słowiańskich jak i włoskich żądań kulturnych. Równocześnie uchwalono wyrazić klubowi czeskiemu podziękowanie za to, że ujął się w parlamencie za pokrzywdzonymi studentami włoskimi podczas zajść w Insbrucku. Nakoniec wyrażono nadzieję, że między Włochami a Słowianami nastąpi porozumienie i razem pójdą w przyszłości w walkę przeciw wspólnemu wrogowi.

Samobójstwo attaché koreańskiego w Berlinie.

(Telegr. „Dziennika polskiego“).

Berlin. W gmachu poselstwa koreańskiego w Berlinie odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru attaché tego poselstwa Hyensik Hong. Liczył 22 lat. Przyczyną samobójstwa miały być kłopoty finansowe. Zwłoki jego mają być przewiezione do Korei, gdzie żyje matka jego i dwaj bracia.

Berlin. (Tel. wł.) O samobójstwie młodego attaché poselstwa koreańskiego w Berlinie, Honga, które w całym Berlinie wywołało wielką sensację, opowiadają następujące szczegóły: Powodem samobójstwa były długi. Jeden z długów zaciągnął Hong w ten sposób, że pożyczył kolję brylantową wielkiej wartości i zastawił ją za 5.000 marek. Nie mogąc jej wykupić, a obawiając się odpowiedzialności sądowej, odebrał sobie życie.

Hong, który mówił nadzwyczaj biegle po niemiecku i dlatego został wysłany jako attaché poselstwa do Berlina, był bardzo pracowitym i porządnym młodzieńcem. W ostatnich atoli czasach dostawszy się w towarzystwo pewnego kupca i pewnego oficera rezerwowego, zaczął się zaniedbywać, tak, że koledzy w poselstwie wykluczyli go nawet od wspólnych obiadów. W poselstwie prowadzono wspólną kuchnię.

Od trzech tygodni Hong wcale nie przychodził do poselstwa. Nadto utrzymywał stosunek miłosny z pewną aktorką, który go wiele kosztował. Przed samobójstwem wysłał do rodziny w Korei trzy telegramy z prośbą o przysłanie pieniędzy. Na jeden otrzymał odpowiedź odmowną. Po otrzymaniu tego telegramu, popełnił samobójstwo.

Wojna Japonji z Rosją.

(Telegram „Dziennika Polskiego“).

Telegram Kuropatkina.

Petersburg. Prywatny korespondent rosyjskiej agencji telegraficznej donosi z Javjang: Generał Kuropatkim wystosował do komendanta armji mandżurskiej gen. Lenjewicza następujący telegram: Witam pana wśród wojsk, których jesteś komendantem. Oby Bóg pomagał panu w jego ciężkiem zadaniu. Byłbym bardzo ucieszony, gdybym spotkał pana na czele wojska, które panu car powierzył i spodziewam się, że dopóki wojsko jest w niebezpieczeństwie, nie opuścisz go, bo posiadasz pan jego zaufanie.

Gen. Lenjewicz zwiedził fortyfikacje w Inkau i w kilku innych punktach Mandżurji południowej. Pogoda ciągle zmienna: szaleją śnieżyce i panują ostre mrozy.

Sytuacja w Niuczwangu.

Londyn. Z Niuczwangu donoszą, że port tamtejszy między 25 a 30 bm. będzie wolny od lodów. Interesy handlowe w mieście idą normalnie. Władze cywilne czynią wszystko, aby popierać interesy handlarzy chińskich i obcych. Nie ma najmniejszych oznak, jakoby się należało obawiać jakiego niebezpieczeństwa.

Japończycy wylądowali w Kajkau i zamierzają przerwać linję kolejową.

Zginął od własnej miny.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Czifu pod datą wczorajszą: Rosyjski antitorpedowiec „Skoryj“ natrafił przy wjeździe do Portu Artura na minę i wyleciał w powietrze. Z załogi jego uratowano tylko czterech żołnierzy.

Zaprzeczenie rosyjskie.

Petersburg. (Urzędowo). Urzędnik dyplomatyczny, przydzielony do służby przy namiestniku Aleksiejewie, telegrafuje z Portu Artura pod datą wczorajszą: Doniesienia angielskich i chińskich dzienników, że Port Artura obsadzili Japończycy, że miasto stoi w płomieniach, oraz, że mieszkańcy w panice opuszczają miasto itp., polegają na czczych wymysłach. Oprócz straty 6 ludzi i uszkodzenia kilkunastu domów, bombardowanie z 10 b. m. nie wyrządziło żadnych innych szkód.

Czifu. Biuro Reutera donosi, że list nadesłany z Port Artura stwierdza, iż załoga tego portu wynosi 2500 ludzi (?). Dalej donosi ten list, że Kuropatkin na swą kwaterę obierze Liao-Jang.

Czifu. Amerykański krążownik „Cincinati“, który przybył tu z Czemulpo, donosi, iż tam wszystko jest spokojne. Na pokładzie tego statku przybyli dwaj byli urzędnicy koreańscy, którzy musieli uciekać z Korei z powodu swych sympatyj dla Rosji.

Port Said. Były poseł rosyjski w Japonji br. Rosen przybył tu z kilku konsulami w przejeździe do Rosji na statku francuskim.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Pogrzeb śp. ks. Windischgraetza.

Wiedeń. Wśród nadzwyczajnych honorów wojskowych odbył się wczoraj w południe pogrzeb jeneralnego inspektora armji ks. Ludwika Windischgraetza. Pokropienia zwłok dokonał w kościele św. Karola biskup polowy ks. Belopotoczky. Zjawili się cesarz, arcyksiążęta Franciszek Ferdynand, Franciszek Salwator i Fryderyk, wojskowy *attaché* niemiecki hr. Bülow w zastępstwie cesarza niemieckiego, wojskowy *attaché* włoski w zastępstwie armji włoskiej, najwyżsi dygnitarze dworscy i państwowi, wspólni ministrowie Pitreich i Burian, prezydent ministrów dr. Koerber z kilkoma członkami gabinetu austrjackiego, węgierscy ministrowie Khuen-Hederwary i Nyirji, ciało dyplomatyczne wraz z bawiącymi w Wiedniu wszystkimi *attachés* wojskowymi, liczni członkowie arystokracji, jeneralicja, korpus oficerski itd. Między innymi z Polaków przybyli: namiestnik hr. Andrzej Potocki, prezes Koła Jaworski, Jędrzejowicz, radca sekcyjny Morawski, Antoni hr. Wodzicki, Karol hr. Lanckoroński, poseł sejmowy Czajkowski, prezes przemyskiej rady powiatowej, mistrzceremonji hr. Chołoniewski z małżonką; dalej komendant korpusu gen. Fiedler ze Lwowa itd.

Cesarz szedł piechotą znaczny kawał drogi za trumną. Zwłoki odprowadzono na dworzec, skąd przewiezione zostaną do Czech.

Sprawa ks. arcyb. Kohna.

Wiedeń. *N. W. Tagblatt* jako kandydata na arcybiskupstwo ołomunieckie wymienia na pierwszem miejscu kanonika tamtejszej kapituły ks. hr. Potulickiego.

Ołomuniec. Wybór wikarego kapituty odbędzie się dnia 19 bm.

Podróż cesarza Wilhelma.

Ateny. (Tel. wł.) Cesarz Wilhelm po widzeniu się z królem włoskim Wiktorem Emanuelem dopłynie do portu Piraeus, gdzie będzie na niego oczekiwała królewska rodzina grecka. Stamtąd uda się cesarz na kilka dni do Aten.

Zaburzenia w Zagrzebiu.

Zagrzeb. Staraniem grupy studentów serbskich i chorwackich, miało tu być odprawione nabożeństwo na intencję powodzenia oręża rosyjskiego, ale arcybiskup zakazał w ostatniej chwili odprawienia tego nabożeństwa. Socjaliści i studenci chorwaccy z partji Starczevica, demonstrowali przeciw tym studentom, którzy zamówili nabożeństwo. Przyszło do starcia, które atoli minęło bez poważniejszych skutków.

Paryż. Z dobrze poinformowanego źródła donoszą, że wiadomość o podpisaniu układu angielsko-francuskiego jest przedwczesna.

Kronika z ostatniej chwili.

Sankcja cesarska. Wiedeń. (Tel.). *Wien. Ztg.* donosi, że cesarz sankcjonował uchwaloną przez sejm gal. ustawę, dozwalającą wydziałowi pow. w Zaleszczykach na zaciągnięcie pożyczki 80.000 koron.

Zamach na kościół. Wilno. (Tel. Wczoraj wieczór nastąpił w kaplicy Aleksandr przy placu Grzegorza wybuch, jak przypuszczają spowodowany przez petardę. Uszkodzenia nieznaczne. Sprawcy dotąd nie wyśledzono.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 17 marca.

(fr.) I dziś zanotować można dalszą zwyżkę kursów na giełdzie. Od chwili zakończenia obstrukcji na Węgrzech nie było jeszcze ani jednego dnia, któryby się nie zaznsczył na giełdzie dosyć pokaźną zwyżką. Likwidacja rachunków giełdowych na medio przeszła całkiem gładko. Zapotrzebowanie gotówki było tym razem niewielkie. Suma weksli zeskontowanych w banku austro-węgierskim była tylko niewiele większą od weksli zapadłych. Z Sofji donoszą, że rząd bułgarski postanowił wypowiedzieć z końcem br. traktaty handlowe z wszystkiemi państwami. Angielscy fabrykanci bawełnianych wyrobów postanowili wobec niesłychanej drożyzny ceny surowej bawełny ograniczyć pracę w swych fabrykach do 40 godzin tygodniowo.

— **Nowa zdobycz na polu dostaw publicznych.** Jak donoszą z pewnego źródła, uzyskał prezes Koła polskiego u ministra kolei obietnicę, że przy najbliższych dostawach tendrów dla kolei żelaznych, zostanie fabryka sanocka z odpowiednim udziałem uwzględnioną. Nową tę zdobycz na polu dostaw publicznych tem mocniej podkreślić należy, że w pełni usprawiedliwione żądanie fabryki sanockiej o udział w dostawach tendrów dla kolei państwowych spotkało się z nader ostrą opozycją ze strony fabryk lokomotyw i fabryki Ringhoffera w Pradze, która jedyna dotychczas w Austrji, nie wyrabiając lokomotyw, dostarcza w wielkiej ilości tendrów kolejom austrjackim.

— **Paryż.** Minister handlu otworzył tu wczoraj pierwszy jarmark, urządzony na wzór wielkich jarmarków niemieckich.

— **Berlin** 17 marca Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 201·40, Staatsbahny 136·50, Disconto Comandit 184·60, Berlińskie Towarz. handl. 153·25, Laura 232·25, Bochumy 192·—, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·43, Kolej warszaw. wied. 157·90, Kolej morza Śródziemnego 88·75, Kolej Merldionalna 140·—, Losy tureckie 125·—, Renta włoska —·—, „Harpener“ kopalnie węgla 194·75, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation 397·—, Lombardy 14·40, Kolej Henry 99·30, Niemiecki bank narodowy 116·50, Kanada Profered 114·50, Akcje żeglugi hamburskiej 107·—; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—, Huta „Donnersmark“ 231·50.

— **Wiedeń** 17 marca. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig p. z r. 1880 3 proc. 295·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 288·—, Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 276·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 265·—, Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 3 proc. 89·—, *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 21·10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 463·—, Clary 40 zł. m. k. 162·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 81·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 78·—, Pożyczka m. Lublany 41. zł. 67·—, Ofen 40 zł. 166·—, Palffy 40 zł. m. k. 160·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 52·—, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 28·25, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 70·—, Salma 40 zł. m. kon. 228·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 77·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 124·25, Los. komunalne m. Wiednia z r. 1874 503·—.

— **Berlin** 17 marca. Austrjackie banknoty 85·10, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 17 marca. Austrjackie kredyty 201·10, Kolej państw. —·—, Disconto 184·20, Laura —·—.

— **Paryż** 17 marca. 4 procentowa renta 95·40, mąka 28·80.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W piątek dnia 18 marca 1904 r.

Po raz trzeci: — Nowość!

LYSISTRATA

operetka w 3 aktach Pawła Linck'ego.

OSOBY:

Temistokles, jenerał armji ateńskiej	p. Lewicz
Lysistrata, jego żona	pna Miłowska
Chrizis	pni Łopatyńska
Bacchis	pna Orczyńska
Poligamia	pni Kasprowiczowa
Melissa, markietantka	pni Kliszewska
Plautias, mąż Chrizis	p. Kratochwil
Kupidynek	pna Jankowska
Nikias, mąż Bacchis	p. Czerwiński
Leonidas, oficer spartański, jeniec ateński	p. Malawski
Jacentias, jego służący	p. Kosiński
Pierwsza atenka	pna Matkowska
Druga atenka	pni Borkowska
Odźwierna	pna Weigel

Wojsko ateńskie, Atenki, Lud. — Rzecz dzieje się w Atenach.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 17 marca 1904 roku.

HOTEL GEORGEA. Pokoje od 3 kor. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. J. Weissenwolf ze Starej Wsi. Hr. K. Roztworowski z Hrehorowa. Gen. br. K. Weber ze Złoczowa. W. Długosz z Borysławia. T. Brunetto z Medjolanu. G. Rawner z Berlina. A. Herzmann z Wiednia. K. Neumann z Wiednia. J. Siemiginowski z Jakobówki. F. Fedorowicz z Klebanówki. M. Rosenstock z Wiednia. K. Zawistowski ze Lwowa. Dr. A. Mittig z Nowego Jorku. J. Frieb z Wiednia. K. Flach z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. L. Brückman z Monasterzysk. A. Jordan z Więckowic. G. Szaszkiewicz z Rzemienia. Dr. B. Funkenstein i dr. M. Rosenhek z Czerniowiec. T. Słonecki z Zadurowa. O. Sala z Wysocka. J. Lityński z Korzenic. S. Borzykowski z Borysławia. H. Mierzyński z Dubowic. W. Wrześniowski ze Stutgardu. A. Just z Wiednia.

†

Jan Götz

rewident c. k. kolei państwowych

zmarł po krótkich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, dnia 17 marca 1904 r., przeżywszy lat 38.

Eksportacja zwłok odbędzie się w sobotę dnia 19 marca b. r. o godzinie 4 po południu z domu żałoby przy ulicy Kopernika l. 19 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na którą w smutku pogrążona rodzina zaprasza krewnych, przyjaciół, znajomych i kolegów.

Lwów, dnia 17 marca 1904.

„Concordia“. A. Kurkowski.

†

Magdalena Miciak

zmarła po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, dnia 17 marca 1904 r. przeżywszy lat 32.

W głębokim smutku pogrążona rodzina zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w sobotę dnia 19 marca 1904 r., o godzinie 5 po południu z domu przedpogrzebowego przy ulicy Piekarskiej l. 52 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 17 marca 1904.

„Stella“ K. Słotołowicz, Wałowa 11.

†

Witold Wierzejski

c. k. nadstrażnik skarbu

po ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 17 marca br. przeżywszy lat 43.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w sobotę dnia 19 marca br. o godzinie 3-ciej popołudniu z domu żałoby przy ulicy Piekarskiej l. 52, na cmentarz Łyczakowski, na który to obrzęd w głębokim smutku pogrążona żona z dziećmi i rodziną zaprasza krewnych, znajomych, przyjaciół i kolegów.

Lwów, dnia 17 marca 1904.

„Stella“ K. Słotołowicz, Wałowa 11.

(38)

Serce i przesąd.

Powieść z francuskiego.

— Moje drogie dziecię — przemówił z powagą — otrzyj łzy i uspokój się; rzecz, której się obawiasz, nie przychodzi nigdy... za pierwszym razem. Tylko pamiętaj, strzeż się, gdyż nie odpowiadam za nic, jeżeliby się to powtórzyło..,

Podniósł się, żeby ukryć chęć do uśmiechu i chodził długo wszerz i wzdłuż pokoju, podczas kiedy Żorżeta ocierała oczy i rozpogadzała się trochę.

— Ta sprawa — ciągnął po wypowiedzeniu surowego kazania młodej dziewczynie — nie przestaje być pomimo to, bardzo niemiła; spodziewam się, że ten ladaco Mariusz zachował w tajemnicy swoją pustotę; pójdę wkrótce do niego i zmyję mu głowę i dzięki Bogu, unikniemy nowego skandalu.

— Ale bo — mruknęła Żorżeta pokornie — był ktoś co nas tam widział.

Opowiedziała niespodzianie ukazanie się Reginy Lecomte.

— Do licha! — wyrwało się księdzu mimowoli — oto, co wszystko psuje!... Ta dziewczyna ma język jak żmija i zapewne już paplała... Będę musiał teraz pomówić o tem z twoją matką.

Na te słowa panna Żorżeta zaczęła znów płakać tak rzewnie, aż wzruszyła serce księdza.

— No, no — rzekł, wyprawiając ją trochę uspokojoną — nie martw się, biorę wszystko na siebie i zrobię w ten sposób, żebyś nie była łajaną.

Tego samego dnia udał się do Salvanches wziął na stronę panią Grandfief i opowiedział jej całą sprawę.

Od pierwszego słowa cnotliwa dama wpadła w straszny gniew na Marjusza, przysięgając, że pójdzie osobiście zanieść na niego skargę do sądu.

— Spokojnie, pani — zaczął ksiądz łagodnie — w interesie Żorżety trzebaby przeciwnie: unikać rozgłosu tej opłakanej historji; na nieszczęście będzie to niepodobieństwem, scena na schodach miała świadka; Regina Lecomte, szwaczka, widziała wszystko.

Odkrycie to jeszcze bardziej rozpaliło złość pani Grandfief.

— A więc! — krzyknęła — powód więcej, ażeby ukarać publicznie czyn obelżywy tego rozpustnika i kazać ogłosić niewinność Żorżety!...

— Za pozwoleniem — rzekł ksiądz — trzeba rzeczy brać jak są: pan Laheyrard, stanowczo bardzo zawinił, ale Żorżeta także ma pewne grzeszki na sumieniu; wyznała mi, że nic nie robiła, żeby odstręczyć tego młodego półgłówka, przeciwnie...

— Niepodobieństwo! — zaprotestowała pani Grandfief — moja córka zanadto dobrze była wychowaną.

Ksiądz pokręcił głową i opowiedział wszystko, co mu młoda dziewczyna wyznała.

Pani Grandfief osłupiała.

— Czy ja nie jestem nieszczęśliwa! — zaczęła po długiem milczeniu — dziewczyna, której wpajałam tylko dobre zasady. Stanę się pośmiewiskiem całego miasta... Co robić księże proboszczu?

— Jest sposób naprawienia wszystkiego złego — odważył się ksiądz — Żorżeta kocha pana Laheyrard... niech się pobiorą.

Pani Grandfief żachnęła się, cała jej duma oburzyła się.

— Nigdy! — zawołała — moja córka miałaby wejść w taką rodzinę, po skandalicznej awanturze panny Laheyrard... umarłabym ze wstydu...

— Eh!... proszę pani — odparł ksiądz — kto ci powiedział, że Helena jest występną? To. co się stało, powinno panią nauczyć pobłażliwości. Żorżeta jest niewinna, a jutro może ją dosięgnąć takie same oszczerstwo... Wierzaj mi, poskrom gniew i ucisz to wszystko małżeństwem.

— Prędzejbym córkę zamknęła za kratkami klasztoru! — odpowiedziała nieugięta matrona, zwracając cały swój gniew na Żorżetę — to jest dziecko wyrodne, chcę ją ukarać.

— Dość jest ukarana tym strachem, który przeszła — odparł ksiądz — najlepiej uniknąć skandalu i postępować jak matka przezorna...

— Małżeństwo w podobnych warunkach, kiedy moja córka odrzuciła świetne partje!... Nie, to jest niepodobieństwo.

— Wreszcie — zakończył ksiądz biorąc kapelusz i kłaniając się — zastanów się pani, rozważ za i przeciw... Przyjdę jutro do pani.

XIX.

I kiedy w Salvanches działy się takie niezwykłe historje, panu de Seigneulles udało się nakoniec usunąć skutki przystawienia czterdziest pijawek.

Skoro tylko mógł już wstać z łóżka. wsiadł na pierwszy przechodzący pociąg i dotarł bez przeszkody do Paryża późno wieczorem.

Stanął przy ulicy świętego Dominika, w starym i cichym hotelu, gdzie mieszkał dawniej jeszcze za Restauracji; nazajutrz rano, w kapeluszu o szerokich skrzydłach, opięty w długim surducie i w białym krawacie, skierował się z powagą w stronę zakładu naukowego, w którym Helena Laheyrard się schroniła.

Pensyonat pani Le Mancel znajdował się w tej części mało uczęszczanej ulicy de Vaugirard, która sąsiaduje z bulwarem Montparnasse.

Pan de Seigneulles nie uszedł jeszcze trzydziestu kroków wzdłuż wielkich domów tej dzielnicy pustej, kiedy stanął jak wryty z oznakami gwałtownego zdziwienia.

Przysłonił oczy jedną ręką i zaklął energicznie, przypatrując się uważnie amatorowi rannego wstania z twarzą nawpół zakrytą podniesionym kołnierzem okrycia, a który nie był kim innym, tylko Gerardem we własnej osobie.

Młody człowiek oparty plecami o mur, wpatrywał się melancholijnie w wysoką bramę pomalowaną na zielono, ponad którą można było czytać:

SZKOŁA PANI LE MANCEL.
(istnieje od r. 1638).

Poza tą bramą, w podwórzu przed domem, dwa duże platany poruszały gałęźmi nawpół opadłemi z liści; z pomiędzy nich przegląda główny gmach, z pozamykanemi oknami.

— Sangrebleu! mój panie — krzyknął pan de Seigneulles potrząsając za ramię zapatrzonego i nic nie słyszącego młodzieńca — zawszeż cię zastanę tam, gdzie być nie powinieneś?...

Gerard zatrząsł się, poznawszy głos ojca, lecz odzyskując natychmiast krew zimną:

— Ojcze! — zaczął.

— Po co u licha tu przyszedłeś? — przerwał gwałtownie stary gwardzista.

— Naprawić co zawiniłem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go października 1903 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna, Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·30	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kalusza, Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·35	Sambora, Chyrowa
—	8·20	Jaworowa
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kalusza
—	7·55	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
8·10	—	Stanisławowa
—	8·55	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków, Stróża, Orłowa Mező-Laborcz (Pesztu)
—	9·57	Stryja
—	10·25	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·15	Stanisławowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kalusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
—	5·20	Jaworowa
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kalusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·30	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	4·35	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny, Suczawy
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·55	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Czortkowa, Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzega, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·00	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kalusza, Borysławia, Kochawiny

na dworzec „Podzamcze“

Pociąg posp.	Pociąg osob.	
—	[illegible]	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	5·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociąg posp. odchodzą o godz.	Pociąg osob. odchodzą o godz.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Czortkowa, Słob. rung., Nowosielicy, Serethu, Berhometu, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kocmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·22	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6.45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Orłowa
—	8·55	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Nowego Sącza, Jasła
—	9·05	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kalusza
—	6·51	Jaworowa
—	9·25	Sambora, Chyrowa
—	9·40	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·35	Czerniowiec, Delatyna, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
1·50	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Ickan, Potutor, Kalusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Bukaresztu
2·50	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	3·40	Sambora, Chyrowa
—	6·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·15	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mező Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	[illegible]	Jaworowa
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kalusza
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Seretu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
—	11·11	Żółkwi (tylko w każdą niedzielę)

z dworca „Podzamcze“

Pociąg posp.	Pociąg osob.	
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·4	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp., biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody 2-gie, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 3 popołudniu, a w święta od 9 przed południem do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.